

V Dyktando Chełmskie

Miniklechda o superobrońcy Niedźwiedziego Grodu

Nie żadne to śmichy-chichy ani błahe pseudohumoreski! Prawdać to, że w zamierzchłych czasach, nie paręnaście staj od Babiej Góry czy Żółtej Rzeki, ale na szczycie Chełmskiej Górki (lub: chełmskiej górki), w trudno dostępnej kredowej jaskini żył śnieżnobiały niedźwiedź. Niegdyś ów hipergroźny zwierz, wracając z żeru, ujrzał w nowo wybudowanym chramie, nieopodal wyrzezanego z quasi-kamienia posągu boga Perkuna, jasnoczerwony, święty ogień. Porażony jego blaskiem szast-prast znikł z nagłą w arcytajemniczych podziemiach. Odtąd przybywał w sukurs na wieść o niebezpieczeństwie czyhającym na chełmian i ziemię chełmską.

Swego czasu, gdy wataha nazbyt zadzierzystych, mało zażywnych najeźdźców próbowała zdobyć prastary gród i jasno żarzący się ogień, ni stąd, ni zowąd zjawił się biały niedźwiedź, który niczym nie lada heroiczny bohater wszech czasów, raz-dwa rozgromił średniowysokich przeciwników, niedługo stawiających opór. Doprawdy byłże to wyczyn nie byle jaki! Znużony co nieco zażartą walką stanął w półbrzasku na wzgórzu pokrytym gdzieniegdzie nie całkiem szerniałymi kępami niby-kurzyśladu, pomiędzy trzema wielowiekowymi dębami, i spode łba spojrzął w koło, wpierw na północny wschód, po czym na południo-zachód. Naraz rozległo się potężne łubu-du i zwierz w okamgnieniu zapadł się pod ziemię. Wkoło nastąpiła wszechogarniająca cisza, raz po raz przerywana histerycznym skrzeczeniem bodajże białorzutki.

Do dziś ponaddziesięciotysiącletni duch białego niedźwiedzia, zwany Bieluchem, na co dzień przemierza wszerz i wzdłuż podziemne korytarze. Nie raz, nie dwa wynurza się z nagłą w lśniące białej szacie, i zażęłszy żagwie raczy schorzałych obieżyświatów pół fantastycznymi, pół realistycznymi historiami o zhardziałych rzezimieszkach i małomiasteczkowych hochsztaplerach szwendających się ongiś po nieniskich tunelach w poszukiwaniu megaskarbów. To bądź co bądź niecodzienne super ekstraspotkanie z hożym, acz podstarzałym stróżem lochów jest dla nie byle jakich chwatów niewahających się przedzierzgnąć w bohaterów z filmów science fiction. Choćby strachu było co niemiara, stchórzyć niepodobna. Nawet co poniektórzy nie najodważniejsi, choć żądni przygód podróżnicy, niegdysiejsi amatorzy kursów-konferencji, nieraz półprzytomni z przerażenia, w obawie przed horrendalnym blamażem udają chojtraków i na żądanie Bielucha naprędce wypowiadają życzenie z ręką przyłożoną do matowobiałej ściany. A nużby to niezwykle rendez-vous nie zakończyło się haniebnym upokorzeniem. Czekając aż duch znienacka rozplynie się w nieprzeniknionym mroku, wpółzgięci, nierzadko z rozmierzwionymi czuprynymi chyżo czmychają podrapać raz w raz na szczęście w lewą piętę szaroniebieskosrebrzystą minifigurkę Bielucha.